Do Numeru 55 Gazety
Korrespondenta Warsz:
1818.

ROZMAITOSCI.

NUMER 22.

I.

O ŻYDACH.

JEROBAAŁ,

Czyli

Mowa o Żydach.

W krótkim tym czasie widzieliśmy licznie wychodzące o Żydach pisma, maiące za cel przekształcenie i zrobienie z nich pożytecznych Obywateli. Wiadome są w powszechności sposoby przepisane w tey mierze przez bezimiennego Autora dziełka *Sposobu na Żydów.* Młody ieden Izraelita, (gdyż o tem nayprzód na wstępie czytelnika uwiadamia) wydał również z swey strony pismo odpowiednie na czynione przez pierwszego zarzuty żydom, i wystawiaiące złe skutki, któreby na naród Polski spłynęły, gdyby w odległe kraie nastąpiła deportacya żydów. Po długiey odezwie do *Kraiowego Rządu*, do *Czytelnika* i *Wszechmocności*, *Opatrzności*, *źrodła niewyczerpaney dobroci i t. d.* — przystępuie Autor do zamierzonego przez siebie celu.

A nayprzód zastanawia się pod planem przedsiewziętym przez Jenerała K. . . Autora wydanego we Francuzkim ięzyku w czasie Seymu o żydach dziełku, po uskutecznieniu czego, zwracaiąc mowę do Autora Spsobu powiada, *iż nikczemne pióro iego, wybrało naydrobnieysze szczegóły z płodu J. K.* — Poczem twierdzenie: iakoby żydzi zależeli od naczelników nikomu nieznanych, miewali tayne schadzki, prowadzeni byli iakąś niewidzialną ręką, i nieprzychylni Monarchom na których obsiedli ziemi, — zbiia, zastawiaiąc się samym Talmudem, i przytaczaiąc z niego Hebrayskie a obok po Polsku wyłożone prawidła. — Na zarzut zaś, iż żydzi nie maią Oyczyzny, że nie są przywiązani do żadnego kraiu, i nie znaią co iest iey obrona, — przyznaie, iż w tym ma Autor *cokolwiek słuszności. Ale słowa są iego, zarzut ten do pewney części Izraelitów tylko ściągać może, — ponieważ w Prusiech żydzi gdzie równych z Chrześcianami przywileiów i swobód kraiowych używaią, oczywiście daią dowody powszechnego przywiązania do kraiu.* — Daley na zarzut iż żydzi wstręt do rolnictwa czuią, — powiada: iż niewie zapewnie Autor, że za dzielną zachętą *Józefa* Cesarza Austryackiego, wielu żydów żyło z uprawy roli; — iakoby zaś żydzi zuchwali byli własnemi dostatkami, obwiniwszy nayprzód Autora o nieznaiomość swoiey oyczyzny, radzi mu rzucić okiem na prowincye Polskie, gdzie tyle nędznych iest żydowskich rodzin, — a nie na perłowe bindy młodych Warszawskich żydówek. Zarzucaią, dowodzi daley, iż doświadczenie ośmiu wieków okazało iak niepodobna iest reforma żydów, — ale czyliż przedsiewzięto kiedy środki ku ich przekształceniu. Przytacza daley uwagi *Tadeusza Czackiego*, dążące do ich reformy, i dozwalaiące im starać się, po udowodnioney zasłudze i zdolności, mieysc i urzędów publicznych, i słusznie opieraiąc się na takowém zdaniu zapytuie się, dla czegoby świetleysi, z całey massy wy-

brani, dążyć do tego nie mogli. Dla czego Autor wywarł całą swą złość, szczególniey na wykształconych żydów?... *Otoż* (słowa są *Jerobaała*) *gdybym niechciał bydź wiernym przedsięwzięciu moiemu, abym nie wyszedł z obrębów grzeczności, mógłbym równie iak on złośliwym i niepewnym sposobem twierdzić, że Autor musi bydź albo w nienaylepszém położeniu, że mu u iakiego ucywilizowanego Jzraelity pożądanego odmówiono wsparcia* (*a zatem wniosek nieomylny że nim podła tylko powodowała zemsta*) *albo też w dobrym znayduie się stanie, ale za to nie małą dozę zazdrości posiada.* Nie przestaie ieszcze i na tém *Jerabaał* i mówi daley: *Może widział iakiego ukształconego Jzraelitę ubranego w szaty gustowne, tey samey dobroci sukna i kroiu iak na sobie samym i to dało powód do zaiadłey zazdrości, przez którą targnął się na całą tą klassę, bez względu na szlachetny harakter, i piękne przymioty większą może ich liczbę znamionuiące*, Na tém iuż kończy wesołą igraszkę dowcipnego zapewnie swego umysłu, gdyż na samym wstępie zaraz wyraził iż iest także wiele i młodzieży Jzraelskiey obdarzoney znatury jeniuszem i dowcipem. — Przy końcu dziełka iednakże, doszedłszy do pocisków które Autor *sposobu* na karcie 10, na żydów miota, wraca znowu, (iak sam się z tym nie tai) do pierwszey wątpliwości o iego stanie. Na zbicie zaś zarzutu iż zostawić żydów w takim stanie w iakim są dzisiay, iest to przedłużać skażenie pospólstwa, i uwieczniać nędze włościan, — odpowiada, iż i w narodach gdzie nie ma żydów, wiele zepsucia między pospólstwem dostrzedz można. Ale zgadzaiąc się poniekąd ze zdaniem Autora, zapytuie się go: dla czego udaiąc w tym razie iż chcę przysłużyć się oyczyznie, nie przedsięwziął zdawna wypracowania planu względem zapobieżenia temu zepsuciu. Czemuż dopiero teraz z letargu swego na głos rycerskiey trąby złośliwie się ocucił. *Zapewnie nie pochodzi to z obszernego ale z nader ograniczonego umysłu.* Co się zaś tycze włościan, mówi daley *Jerobaał*, — których przez Chrześciańskich szynkarzów od piiaństwa odzwyczaićby chciano, to nie tylko gdyby Chrześcianin, ale i ów znakomitych Greckich wieków mówca *Demostenes* karczmarską zasiadł katedrę, i codziennie im wykładał obrzydliwe skutki piiaństwa, niepotrafiłby zniszczyć w nich tey złey namiętności, przeciwnie kiedy włościanin, (iak niżey mówi) ma tę ieszcze pomoc i wygodę z Jzraelity, iż w braku pieniędzy bierze od niego na kredyt, pamiętaiąc na to przysłowie *kiedy bieda, to do żyda.* — Powiada daley, iż wykształcenie żydów nie iest niepodobném, i na słuszney zasadzie zbiia zdanie Autora *sposobu*, — dowodząc iż luboby to tak rychło pożądanego nie dopieło skutku, późniey by zapewnie do niego doszło. *Ileż to narodów*, mówi on, *które niegdyś w grubey zostawały ciemnocie, dziś czystemi oddycha zdaniami i naypięknieysze skutki z wolno wzrastaiącey oświaty okazuie.*

Nie może znieść tego *Jerobaał*, dla czego Autor przenosi Jzraelitów ciemnych nad oświeceńszych — i znów w potyle razy przytoczone iuż wyżey wpada dorozumienia. — *Jeżeli cierpi niedostatek, może u iakiego nie ucywilizowanego Jzraelity wsparcia doznał w potrzebie, ieżeli przeciwnie w dostatki opływa, duma iego i nienasycona chęć pierwszeństwa, — uniżonością pierwszych podłechtana, otwartszém i szlachetnieyszém postępowaniem drugich roziątrzona, dała mu powód do znienawidzenia ich bardziey.*

Oto są dotąd uwagi szczególnie odpowiadaiące tylko na niektóre zarzuty Autora *Sposobu*, — teraz zaś *Jerabaał* przystępuie do nayważnieyszey części, bo do rozebrania planu Autora, którego to zwalenia ma (iak sam

wyraża) naypewnieyszą nadzieię. Obaczmy więc co robi? Oto nasamprzód przeciwne całkiem tamtemu zakłada punkta.

1. iż przez żydów w Polszcze handel i przemysł kwitnie (*), — a kiedy przez oświecenie lepszych nabędą obyczaiów, nie będą plagą, ale mocną podporą szczęśliwości kraiu, — *o tém iuż nie ma żadney wątpliwości* (słowa *Jerabaala*).

2. że reforma żydów, kiedy łaskawy i oświecony nasz Rząd staranne, cokolwiek ostre, ale też i ponętą wabiące kroki do tego uczyni, pomału uskutecznioną i do naypomyślnieyszego skutku przyprowadzona być może o tém przekonywa stan innych państw, a mianowicie Państwa Pruskiego.

Co się zaś tycze (mówi *Jerabaal*) wypędzenia całego narodu Jzraelickiego z kraiu do granic *Tartaryi*, dwoma sposobami Autororowi odpowiedzieć przedsięwziąłem . . . z których pierwszy będzie gorliwym i do zbicia tak podłego rodzaiu proiektowania należytemi dowodami poparty; w drugim zaś pozwolę sobie prawdę chociaż w ironicznym tonie wykazać.

Przytaczamy tutay w szczególności te dwa sposoby:

Pierwszy więc, iak powiada *gorliwemi i do zbicia tak podłego rodzaiu proiektowania, należytémi dowodami poparty*, iest: iż Autor źle i nie właściwie odwołuie się do ustaw konstytucyi, chcąc 300,000 mieszkańców wyznania *Moyżeszowego* z Polski wywołać. — Dowodzi, że lud ten podległy Rządowi, pod którego zwierzchnością zostaie, wypełnia we wszystkiém iego rozkazy, dzielił wszystkie cierpienia i klęski razem z Chrześciianami, a nigdy podstępnych nie knuł zamiarów.

Co się zaś tycze drugiego, w którym zamierzył sobie *prawdę chociaż w irocznym wykonać tonie*, — podaie Autorowi zdrową (iak sam powiada) radę, aby zamiast nich sam się w te piękne i upragnione od niego dla żydów okolice, ze wszystkiami proiektami wyniósł. *Rozumiem*, słowa są iego, — *iż dla szczytnego jeniuszu lubiącego się zagłębiać w nieprzeyrzanych taiemnicach, samotny a zwłaszcza chłodny kącik byłby naydogodnieyszém siedliskiem.* Radzi mu daley wziąść z sobą w podróż tę, niewykształconego iakiego Jzraelitę, któryby go z duchem

---

*) *Naylepszém dowodem, ile żydzi się chwytaią samych tylko sposobów do życia, które im pole otwierać mogą do zdzierstwa i ubocznych dochodów, przytaczamy tutay spis wyięty ze Zgromadzenia Warszawskiego:*

Kupców iest - - - -	172
Wexlarzów - - - -	35
Szynkarzów - - -	194
Kramarzów i różnych handlarzów -	170
Liwerantów - - - -	25
Tandeciarzów - - - -	66
Faktorów - - - -	83

Kiedy témczasem iak mało ich znaydziemy zatrudnianych pożytecznieyszemi rzemiosłami, albo takiemi, które oprócz ubocznych dochodów nie przynoszą inne nad te, na które sama praca zasłuquie. — Zdaie się przecież, iż Kachał lub inna żydowska zwierzchność, baczna na nieraz iuż w tymczasie powtarzane publicznie przeciwko nim zarzuty, wydać musiała rozkaz zalecaiący im roboty ręczne a zatém z natury swoiey mozolnieysze i cięższe; — wielu dziś bowiem pracuiących w Stolicy zdarza się widzieć żydów około rozmaitych budowli, iako to, około nowego kościoła Sgo Alexandra, *pałacu Radziwiłowskiego, na Krakowskiém - Przedmieściu i t. d.*

praw i obrządków oswoił, gdy tymczasem w imieniu wszystkich a mianowicie wykształconych Jzraelitów zapewnia, ze oni w tym razie z nim łagodniey obeyść się zechcą. — *Co do ruchomości iego*, słowa Jerobaała, *tych mu naruszać nie będą; — owszem dadzą mu ieszcze ekwipaż wygodny, i kilkaset talarów roczney pensyi i t. d.*

Odpowiada daley na zarzut nieporządku i nieczystości mieysc zamieszkałych przez żydów, upewniaiąc, iż po małych miasteczkach Polskich, gdzie żydzi razem z Chrześciianami swe siedziby maią, zawsze ulice zamieszkałe przez ostatnich oprócz tego, iż są obumarłe, daleko większemu ieszcze nieochędostwu podlegaią.

Zakończaiąc wreście swoie uwagi, — pyta się Autora *sposobu* na iakim fundamencie ośmielił się targnąć na istotę religii patryarchalney wystawuiąc ią w tak czarnych kolorach? *Jest to* mówi on, *podłą tylko odwagą człowieka, chcieć rozumować o przedmiotach nie znaiąc ich gruntownie i w materyi zupełnie sobie obcey.* — Na poparcie więc zdania, iż religiia ich wcale odmiennym tchnie duchem, przytacza niektóre mieysca z *Choszen - Hamyszpot*, czyli zbioru wyiętych z *Talmudu* rezultatów.

II.

O Pani Krudener i przebywaniu iey w Mitawie w miesiącu Maiu 1818 roku.

Pani *Krudener* przybyła na granicę Rossyyską do Połągi w miesiącu Marcu roku teraźnieyszego. Ta nadzwyczayna kobieta stała się przedmiotem rozmów powszechnych i mniemań tem sprawiedliwiey, iż pogłoska o niey i doniesienia były iedne z drugiemi sprzeczne. Autorowie dzienników i gazet nienaychlubniey o niey rozprawiali i starali się oczernić ią i wystawić w naymnieyszey postaci w oczach publiczności; lecz tem bardziey powszechną wzbudzili ciekawość. Jeżeli Pani *Krudener* w rzeczy samey iest śmieszną, dziwaczną, prostą, i bez konduity kobietą, za coż o niey tak długo rozprawiano publiczności, za cóż w gazetach tak często o niey wspominali? W ośm dni dopiero po odebraniu wiadomości o nastąpić maiącem iey przybyciu do Połągi, stanęła w Mitawie w towarzystwie 18 osob częścią Szwaycarów częścią Badeńczyków. Zatrzymała się w oberży nazwaney: *Hotel de Petersburg*, gdzie zaięła od sześciu do siedmiu pokoi. Wiadomo że Pani *Krudener* ma w tem mieście wiele znaiomych i krewnych. A za przybyciem iey wiele osób spieszyło do niey z odwiedzinami, iednakże pierwszego wieczora nikogo nieprzyymowała. Lecz nazaiutrz dowiedziano się, że czas ranny i wieczorny poświęcone są u Pani *Krudener* modlitwom, na których każdy według upodobania może się znaydować. W krótce te zgromadzenia stały się bardzo liczne tak, że bardzo rano trzeba było przychodzić, aby znaleść mieysce; — napomknę o tych religiynych posiedzeniach obszerniey. Zależały one na tem, że Pani *Krudener* stawała w pośród zgromadzonych i mómówiła o rozmaitych przedmiotach mianowicie o wydarzeniach które towarzyszyć będą ostateczności czasów naszych. Zastanawiała uwagę słuchaczów swoich mówiąc o ziawiskach nadzwyczaynych przyrodzenia zdarzaiących się tak często w tych czasach, twierdząc że one są upomnieniami z Nieba pobudzaiącemi ludzi do poprawy życia i pokuty. Nieiakiś Pan *Kolner* należący do iey orszaku zastępował ią czasem w tych przemowach, które nigdy półgodziny nietrwały. Stąd Pani *Krudener* przechodziła do innych materyi religiynych, i rosprawy iey tak były dorzeczne, iż mogłyby się nazwać naywybornieyszemi kazaniami gdyby ie osoba duchowna w kościele z kazalnicy opowiadała." — — — „Mówi ona w materyiach religiynych

bez wszelkiego przygotowania. Wszystkie iey wyrazy pochodzą z duszy i zgodne są zupełnie z uczuciem i przekonaniem iey serca. Religiia Pani *Krudener* iest prawdziwą nauką Chrystusa. Wiara iey iest niezbitą, bo się opiera na Biblii tey to Xiędze wierzenia przodków naszych, wyższey nad wszelkie rozumowania ludzkie i niepodległey opiniom i tłómaczeniom dowolnym! Powracam do moiey powieści. — — Kiedy Pani *Krudener* przestała mówić, Pan *Kolner* czytał modlitwę a Pani *Krudener* i wszyscy goście powtarzali ią klęcząc. — Po tem śpiewano Psalm przez nią ułożony, który prawdziwie był zachwycaiącym, tak ze względu na wybor myśli i słów, iak na doskonałość głosów, które go wykonywały.

W ostatnich tygodniach, zgromadzenia u Pani *Krudener* przestały bydź liczne i sami tylko krewni i przyiaciele należeli do iey posiedzeń religiynych. Udała się potem z towarzyszami podróży swoiey do maiętności *Jungferngof* w Inflantach, należącey do brata swoiego. Życie i czynności Pani *Krudener* niemaią żadnych iakiem się sam przekonał politycznych stosunków, a dążą iedynie do religiynego i prawdziwie Chrześciiańskiego celu. Poczytuie Biblią za wyraźne słowo Boskie wyższe nad wszelkie rozumu ludzkiego siły. Znayduie w niey zasady główne wszystkich wyznań Chrześciiańskich, i iak rozumiem przypuscza możność religii Chrześciiańskiey powszechney bez względu na rozmaitość obrzędów w różnych kościołach ustanowionych. Wierzy cudom a to nietylko, opisanym w Biblii, lecz zawsze dzieiącym się, a nawet i dzisiay, które że w każdym czasie stać się mogą, nay mocniey iest przekonaną. Ma siebie za wybraną do opowiadania nauki Chrzystusowey i napominania ludzi do poprawy życia i pokuty. Uczy miłości bliźniego i zaleca dopełniać świętych iey obowiązków nieszczędząc naywiększych ofiar. Nakazuie wierność i posłuszeństwo zwierzchności rządowey. Modlitwę ma za naydzielnieyszy środek do poprawy życia. Słowem nauka iey iest nayczystszą i prawdziwą nauką Chrześciiańską. Obok tego należy oddać sprawiedliwość, że Pani *Krudener* ma bardzo staranne wychowanie i obdarzona iest naypięknieyszą wymową. Ludzie, którzy nauki iey słuchali a niepoięli, sami sobie są winni, bo nie dla tego niepoięli, aby iey słowa i wyrazy były niezrozumiane, lecz tylko dla tego, że sami *niechcieli*, a powziąwszy ku niey nieukontentowanie, nayniesprawiedliwiey przypisuią wiele niedorzeczności. Pani *Krudener* używa w tłumaczeniu swych myśli wiele podobieństw i przypowieści, którym ludzie niechętni i iey niechcący rozumieć zupełnie opaczny daią wykład. Jak naprzykład utrzymuią że Pani *Krudener* zaleca tylko się modlić a wszelkiey zaniechać pracy; dodaią nadto, że się chełpi swoiemi cudami i t. p. Jednakże zaręczyć mogę, iż chociaż nigdy nieopuszczałem nabożnych posiedzeń Pani *Krudener*, nicem podobnego niesłyszał. — Naysurowsi krytycy Pani *Krudener* nazywaią ią kobietą oddaną *uroieniom*, ieżeli rozbierzem ten wyraz zgodnie nie wiele znaydziem im do zaprzeczenia. Nazywamy oddanemi *uroieniom* te osoby, które bez względu na zdania innych, utworzone w swey wyobraźni i przeszłe w przekonaniu naymocniey utrzymuią, gardząc wszelkiemi zaprzeczeniami i niedaiąc uwagi na zewnętrzne stosunki i okoliczności. W takiem rozumieniu Pani *Krudener* może się nazwać oddaną *uroieniom*. Lecz wyznaię, że przyzwoiciey możnaby było nazwać ią *natchnioną*, gdyż niepoymuię dla czego i dzisiay niemogą bydź ludzie natchnieni iacy byli przed 1800 laty, w czasach o których opowiada nam Babiliia.“

„ Powiem nakoniec, że rozmowa Pani *Krudener* i iey nauki tak są przekonywaiące i karmiące duszę, iż niglybym nieopuścił gdyby się tylko zdarzała zręczność z nich korzystania.

Wyznaię także, że zazdroszczę Pani *Krudener* stanu iey duszy, ten bowiem sprawia iey naywiększe szczęście iakiegoby niemamy. Posiada ona prawdziwą i nieograniczoną ufność w opatrzności, wielką miłość bliźniego i słodką spokoyność umysłu.

III.

W Hrabstwie Dewonżyrskiém w Anglii umarł iuż *w rzeczy samey* Sir Hug *Akland*. Nie bezprzyczyny mówiemy *w rzeczy samey*, gdyż przed kilku laty ten Pan *Akland* po długiey febrze w taki był wpadł letarg, że go maiąc za umarłego położono w trumnę i uczyniono wszelkie przygotowania do pogrzebu. Ludzie czuwaiący przy trupie w wigiliią pogrzebu, dla rozpędzenia zapewnie snu wypróżnili kilka butelek rumu, co gdy ich w dobry wprawiło humor, umyslili potraktować i nieboszczyka, i rozerwawszy mu usta spory kielich wleli do gardła. Przedziwny był skutek rumu, nieboszczyk poczyna się krztusić, przestraszeni ludzie co tchu zmykaią, i oznaymuią doktorowi mieszkaiącemu w domu o całey awanturze, ten pospiesza na pomoc zmarłego, i przez pilne starania powraca go zupełnie do życia. Od tego czasu rum w Hrabstwie rzeczoném wielkiey nabył sławy; ale raz drugi iuż niewskrzesił P. *Aklanda*.

IV.

Przechadzka Kateryngowska w Petersburgu wPoniedziałek Swiąteczny.

Przechadzka ta wprowadzoną została ieszcze za czasów Cesarzowey *Elżbiety*; niektórzy zaś utrzymuią, że za rządów *Piotra* Wielkiego weszła w zwyczay. Było to pierwiey mieysce i dzień ieden w roku, gdzie się klassa kupiecka zgromadza. Niewidzialne, iż tak rzec można przez rok cały córki bogatych kupców, w dniu tym iaśnieiące całym blaskiem dostatków swoich ukazywały się w oczach młodzieży męzkiey. — Za śmieszny to był, ale prawdziwie narodowy zwyczay, by Panny w naybogatsze ustroione suknie stawały poobustron rozległych ulic ogrodu maiąc za sobą poważne mamy i ciotki. Młodzieńcy przechadzaiąc się po tych ulicach zastanawiali się przed osobą, która się komu naywięcey podobała i donosili o swoim wyborze rodzicom, którzy tuż przy nich znaydowali się, w kilka dni po tém wysyłano deputacyą, czyli raczey starą kobietę swatkę do domu rodziców upatrzoney. Obowiązkiem swatki było wyliczyć wszystkie zalety młodzieńca i iego maiątek, a wzaiemną powziąść wiadomość o Pannie. Kiedy się obie zgodziły strony, co czasami ledwie po kilkakroć powtórzonych poselstwach następowało, wyznaczono dzień i młodzieniec udawał się w towarzystwie rodziców do domu Panny. Matka młodzieńca za spotkaniem się z matką Panny powtarzała aryngę przywitania zwyczaynie używaną w podobnych okolicznościach. Oyciec zaś Panny z butelką wódki, chlebem i solą w ręku witał oyca młodzieńca. Ten ostatni przez cały czas tych pierwszych odwiedzin był można powiedzieć przedmiotem martwym, musiał w milczeniu nayglębszém stać na wyznaczonym mieyscu, Panna podobnież miała przepisy do zachowania. Nie wolno im było słowa do siebie przemówić, i chyba przez uboczne spóyrzenia tłómaczyć wzaiemne uczucia serca. W domach maiętnych pospolicie się znaydował przy tych pierwszych odwiedzinach Xiądz, który ku końcowi posiedzenia obróciwszy się ku mieyscu, gdzie się znaydowały obrazy świętych odprawiał modlitwy; zdeymował z ściany obraz i imieniem Panny wręczał młodzieńcowi, wzaiemnie podobnyż brał od młodzieńca i wręczał Pannie. Ten obrzęd w innych domach włożony iest na oy-

ców i iest poprzedzaiącym zaręczyny, które dopiero w ośm, albo piętnaście dni następuią. W niektórych rodzinach oba te obrzędy odbywaią się w kościele parafialnym. Po zaręczynach wyprawia się deputacya do wszystkich krewnych i przyiacioł z oznaymieniem o uczynionych pierwszych krokach do związku małżeńskiego. Zaręczyny uważane są za połowę ślubu, i prawie nie ma zdarzenia, aby po odbytych zaręczynach ślub nie przyszedł do skutku. Taki tedy był początkowy cel przechadzki w dzień Świąt Zielonych w letnim ogrodzie. Cesarzowa *Elżbieta* maiąc upodobanie we wszystkiem, co było narodowém, osobiście się raz udała otoczona świetnym dworu orszakiem w dniu tym do ogrodu i od tego czasu na tę przechadzkę naywyższe klassy towarzystwa uczęszczać zaczęły.

V.

POEZYA

Powrót do Polski.

Wiersz Antoniego Goreckiego.

Na głębiach Oceanu co dwa światy dzieli,
Gdy wracaiąca nawa żaglami się bieli.
Z iaką radością maytek po morza obiegu,
Widzi swą czekaiącą kochankę na brzegu.
Już Eol z całey siły pędzi w lody nawę,
Jeszcze mu wiatr nie szybki, morze nie łaskawe,
Próżno mu grozi zgubą moc burzy szalona,
Już on myślą swą lubą przyciska do łona.
Ach! takiem niepokoiem dusza moia pała,
Gdy się zbliżam do ziemi, co mi życie dała,
Nieście mię pędem wiatry, nieście bystre konie,
Niech czem prędzey uścisnę, łzą skropię te błonie
Tylu bitwy wsławione, kędy narod prawy,
Dziesięć wieków używał swobody i sławy.
Już ie widzę. O Polsko! o móy krain miły,
Ciebież mi ieszcze nieba widzieć pozwoliły.
Wy milsze memu oku nad Rzymianów gmachy,
Witaycie niskie domki z słomiannemi dachy.
Stara ma z wami przyiaźń, w pierwsze życia lata,
Gdym nie znał oczu Emmy, ani burzy świata,
A od samego świtu po nocy nastanie.
Śledzić chytrego lisa, albo pędzić łanie,
Całe me było szczęście i całe zabiegi,
Po takich w ten czas domkach miewałem noclegi.
Niech się w nich iedną chwilę komu przebyć zdarzy,
Pozna iaka uprzeymość w sercach gospodarzy,
Czem mogą tém czestuią, i tak to ich boli,
Gdy przyiąć gościa hoynie niebędzie w ich doli,
Jak się gryzie Kalabryi mieszkaniec bezbożny,
Gdy widzi, że oszukać nieda się podrużny.
A ciebie któż wychwali dość nasza prostoto!
Bespiecznie między niemi nieś Krezusa złoto,
Choć mieszkaią w śród lasów odarci i głodni,
Zdziwisz ich dostatkami, nie znęcisz do zbrodni.
Wszędzie tey rzetelności widać ieszcze ślady,
Którą nasze goscinne słynęły pradziady.
Do wody Atlantyku, wszystkiem obiegł kraie,
Zważałem różnych ludów cnoty, obyczaie,
Powracam, kędy stoi ma lepianka licha,
I wznosi się w mém sercu narodowa pycha
Prawda, że każdy naród przewyższa nas prawie,
W oświeceniu, przemyśle i w roli uprawie,
Lecz czyż, to nasza wina że mieli czas oni
Gospodarzyć, zakryci ostrzem Polskiey broni,
Ze dla nich trwalsze dary sypie dłoń natury,
Że u nas lasy rodzi, a u nich marmury.
Lecz choćby oni złote w niebo wznieśli grody,
Czyż to gmachy nie ludzie stanowią narody?
Cóż ten Rzym Egipskiemi głazy naieżony,
Gdy w nim Machiawele, gdzie byli Katony,
Ah! niech się inny chwali, że możnym, bogatym;
Jam się zrodził Polakiem, dość mi chluby na tym:
Dawniey potęgą, dzisiay słyniem niszczęściami,
Lecz żadna ieszcze zbrodnia to imie nie plami,
Lud co niechcąc oszukać, został oszukany,
Był hańbą dla sąsiadów, gdy dźwigał kaydany.
Do szumnego Bałtyku od Euxyńskich fali,
Kiedyś nasi pobożni Królowie władali,

Na głosich niezrównanych w bohatyrskiey cnocie,
Na dzielnych koniach mężów wychodziło krocie;
Mogli kruszyć korony, podbiiać narody,
A przeciesz nie wydarli nikomu swobody.
Jak o brzeg Pireneow Oceanu wały,
O miecz się nasz niewierne hordy rozbiiały.
Nie stałbyś pyszny Wiedniu, gdyby przed stu laty
Nie zakryły cię swemi szablami Sarmaty.
O wy! coście tam legli, wy rycerze nasi.
Kiedy noc ciemna słońca promienie zagasi,
Jdźcie, gdzie mieszka władca, co rządzi Giermany,
Jeśli dobry uczynek wdzięcznością się płaci,
Niechay nam wróci za was Galicyyskich braci.
Lecz co mówię? Rycerze, użyycie snu chwili,
Nie będziem nieprzyiaciół prożbami miękczyli,
Jeszcze Polska ma synów - Niech staną wrogowie,
Których nasi w stu bitwach złamali przodkowie,
Niechay wystąpią z mogił, i niech na młódź naszą
Uderzą wszyscy razem, i tak nie zastraszą.
Ten co lepszy od słońca, od gromu mocieyszy,
Przed którym równy Anioł i robak naymnieyszy,
Widzę zstępuie z niebios, i z twarzą surową,
Błyska iuż mieczem kary nad tyranów głową,
Widzę - lecz day wieszczowi swobodne schronienie.
Mocarzu! coś przytulił Lechów pokolenie.
Wszak mówił Kalchasowi Achilles waleczny:
„ Co wiesz powiaday śmiało; a przynmnieś bezpieczny."
Ja wiem, że wzrośnie Polska, ale strasznym bojem, —
J staię ALEXANDRZE za puklerzem twoiem.
Nie podłym przeciw tobie walczyłem pałaszem,
Dziś cię kocham, bom Polak, a tyś Królem naszém.
Jeśli cię godna sławić mych rymów prostota,
Nie żądam ja od ciebie, ni srebra, ni złota;
Królu! obsypuy innych podarki drogiemi,
Mnie pozwól wolnie śpiewać między ziomki memi,
O to całe bogactwo, całe szczęście moie,
Mam tę niebianów lirę o resztę nie stoię.
Już mię zapęd przez Alpy nie powiedzie płochy,
Widzieć dom Horacego, Wirgilego prochy.
Jakby znaleść tych mężów takich trzeba trudów,
Gdy słowa ich wiekuią w ustach wszystkich ludów.
Com widział na wiek cały rozmyślać mi stanie,
Ale Polsko, tyś moie na ziemi mieszkanie;
Tu doczekam, że przyydzie śmierć do mego progu,
Tu ja krótką modlitwą naprzykrzę się Bogu.
„ Day zdrowie, póki życie daiesz Władco Nieba,
„ J kęs dziękowanego tobie tylko chleba,
„ A gdy pierś mą grobowe przycisną kamienie,
„ Niech ieszcze w ustach ziomków; żyie moie pienie."

VI.

Na Krytyków.

tegoż.

Niech ieszcze dobre niebo tym Polskę obdarzy,
By miała mniey krytyków, a więcey pisarzy;
Bo z naszem gospodarstwem podobieństwo maią,
Jeszcze drzewa nie wzrosły, a iuż wycinaią.